

Tygodnik Muzyczny

Nr 21 (206)

13 II 2009

RELACJE

6 II 2009

Program heroiczny

Koncert zapowiadał się bardzo interesująco, a przede wszystkim emocjonalnie. Część pierwszą wypełniało *Oratorium Syberyjskie „Terra exsecrabilis”* (Ziemia przeklęta) białostockiego kompozytora Zbigniewa Popielskiego, drugą - *III Symfonia Es-dur „Eroica”* Beethovena. Z jednej strony kompozycja nowa, zupełnie nieznana, ukończona przed czterema laty, z drugiej - popularne, klasyczne arcydzieło, otwierające nowe perspektywy przed symfonią romantyzmu. Tak zupełnie różne utwory połączył jednak wspólny zamysł twórczy - oba mają podtekst heroiczny. Paradoksalnie mają one jeszcze jeden związek. Jak wiadomo, Beethoven zamierzał zadedykować *Eroikę* Napoleonowi. Gdyby Bonaparte w 1812 roku pokonał Rosję, można przypuszczać, że losy tej części Europy potoczyłyby się zupełnie inaczej, nie byłoby kolejnych zsyłek na Sybir, a Popielski nie miałby pretekstu pisać swego *Oratorium*. Ale tutaj kończą się moje żarty. Cała reszta, to już same różnice.

Zamysł Zbigniewa Popielskiego jest bardzo piękny, wzruszający i budzący szacunek - upamiętnić w formie oratoryjnej „martyrologię Narodu Polskiego na Syberii od najdawniejszych czasów, aż po dzień dzisiejszy”. Kompozytorzy współcześni z reguły zajmowali się ofiarami ostatniej wojny światowej; dzieł takich jest wiele. Temat *Ziemi*

przeklętej był, jak wiadomo, do niedawna wyklęty, zakazany. Teraz, za przykładem Popielskiego, może pójść kolejni twórcy.

Wydaje mi się, że sam temat nowego dzieła Popielskiego, jego warstwa tekstowa, tak przejmująco podawana przez Krzysztofa Kolbergera, przyćmiła warstwę muzyczną. Tak to odbieram w przekroju całości utworu. Początkowe fazy chóralno-perkusyjne z włączonymi później kontrabasami i blachą zapowiadały większą harmonię między pierwiastkiem semantycznym a muzycznością dzieła. Jednak w miarę jego rozwoju zanikała współczesność języka muzycznego, zaczęły pojawiać się wtręty bardziej tradycyjne (a to jakby reminiscencja dynamicznego fragmentu *Scherza z III Symfonii* Brucknera, a to znów jakiś Popielsko-Penderecki). Najgorsze wrażenie odniosłem dlatego, że całość robiła wrażenie nie dzieła oratoryjnego, ze spójnymi warstwami - słowną i muzyczną, lecz jakiegoś montażu, gdzie nie ma miejsca na wartości immamentnie muzyczne i na autonomiczne prawa rozwoju formy. Kiedy pojawiła się kolęda *Gdy się Chrystus rodzi*, a potem fragmenty litanii (*Módl się za nami*) zrozumiałem, że jest to po prostu formuła „akademii ku czci”, tak pojemna i otwarta, że mieszcząca tak różny materiał jak fragmenty Jasełek, litanie, czy apel poległych i że muzyka nie jest tu najważniejsza, ma tylko ilustrować, odmalowywać nastrój kreślony w warstwie tekstowej. Czekałem więc już tylko na dalsze kwestie ekspresyjnego monodramu Krzysztofa Kolbergera. Moją uwagę zwróciło jeszcze komiczne (parodystyczne - dlaczego?!) *Alleluja* (i także chyba *Amen*) oraz apel poległych, wykraczający zupełnie poza granice gatunku oratorium.

Skrupulatność recenzencka każe podać wszystkich wykonawców tego rozległego utworu trwającego dokładnie 55 minut 30 sekund. Uwagę przyciągały pięknie śpiewające trzy zespoły chóralne: Opery i Filharmonii Podlaskiej (Violetta Bielecka), Chór Żeński ZSM „Scho-la Cantorum Bialostociensis” (Inga Poškute), Chór Dziecięcy ZSM w Białymstoku (Emilia Dobrzyńska). Partie solowe wykonali: Ewelina Wojciechowska (mezzosopran), Maciej Bogumił Nerkowski (baryton) i Bogdan Kordy (bas). Magne sem utrzymującym utwór we względnej spójności był nade wszystko kilkakrotnie już wymieniany

Krzysztof Kolberger. Dyrygował nimi i Orkiestrą Filharmonii Podlaskiej Jan Miłosz Zarzycki.

Wykonanie *Eroiki* potwierdziło raz jeszcze zasadę, że na wielkie przeboje klasyki trzeba mieć sposób. Jeżeli wykonawca nie ma osobistej, indywidualnej koncepcji, to wtedy jest tak jak ze sztuką teatralną w reżyserii bez pomysłu. Ku memu rozczarowaniu Jan Miłosz Zarzycki poprowadził *Eroikę* zwyczajnie, tak po prostu. Chociaż partytura została porządnie, a nawet uważnie odwzorowana dźwiękowo i właściwie nie można pod względem warsztatowym niczego zarzucić, to jednak dla takich dzieł jest to niewystarczające. Kompozytor ukrył w *Eroice* wiele potencjalnych możliwości dopowiedzeń - takich „uwag reżyserskich” i tych dyrygent nie odnalazł.

Przypomina mi się w związku z tym uwaga Herberta von Karajana rzucona w czasie próby orkiestrze, zresztą bardzo dobrze grającej: - A teraz proszę tchnąć życie w te cztery dźwięki. Orkiestra Filharmonii Podlaskiej grała też bardzo dobrze; zabrakło jednak w dźwiękach *Eroiki* życia.

K R O N I K A

W piątek, tradycyjny dzień abonamentowych koncertów filharmonicznych, odszedł na zawsze były wieloletni muzyk (1954-1979) białostockiej Orkiestry, skrzypek, w pewnym okresie nawet jej koncertmistrz, **Mieczysław Szymański**. Odejście muzyka orkiestrowego właśnie w ten dzień tygodnia, kiedy zwykle zza pulpitu grało się dla melomanów setki razy, a wymiar symboliczny.

Pasją działania mógłby obdarować niejednego. Był aż do początku choroby pedagogiem białostockich Szkół Muzycznych (1962 - 2005), gdzie prowadził klasę skrzypiec, kameralną i szkolne orkiestry - Symfoniczną Zespołu Placówek Kształcenia Artystycznego i Kameralną Liceum Muzycznego. Pracował w ruchu amatorskim prowadząc m.in. Zespół estradowy Powszechnej Spółdzielni Spożywców i znany zespół „Inwencja”.



Nade wszystko jednak ukochał dyrygowanie. Był pierwszym dyrygentem Chóru Akademii Medycznej (1964-1965), pierwszym dyrygentem - założycielem Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej (dzisiaj: Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego) oraz pierwszym dyrygentem Orkiestry Kameralnej Liceum Muzycznego i najmłodszej Orkiestry Smyczkowej Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Białymstoku. W latach kierował Państwową Szkołą Muzyczną I stopnia (w Zespole Placówek Kształcenia Artystycznego) w Białymstoku.

Przed laty pisałem: „W drugim koncercie bohaterem była szkolna orkiestra symfoniczna prowadzona przez Mieczysława Szymańskiego, która popisała się trudną sztuką akompaniowania do tak odpowiedzialnych pozycji jak *Koncert fortepianowy* Tadeusza Bairda i *Koncert skrzypcowy* Henryka Wieniawskiego. Młodzi muzycy grają chwilami nie gorzej od Państwowej Filharmonii, a repertuar mają trudny i urozmaicony; poza wspomnianymi koncertami Bairda i

Wieniawskiego - *I Symfonia* Beethovena, *Suita „Wlazł kotek na płotek”* Henryka Czyża, *Tańce góralskie* z „*Halki*” Moniuszki. Nie stronią także od repertuaru lżejszego; wykonane na bis „*Rozbawione trąbki*” Tadeusza Chachaja i „*Melodie świata*” w opracowaniu Czernego, mogły zadowolić, pod względem wykonawczym, najbardziej wybrednego słuchacza. A trzeba pamiętać, że orkiestra ma próby tylko dwa razy w tygodniu, że gra w niej siedemdziesięciu uczniów na różnej jakości instrumentach, że w szkole brakuje dobrych skrzypków. Jak to wszystko gra i stoi - pozostaje tajemnicą wielkiej i rzetelnej pracy, i ogromnego zaangażowania dyrygenta Mieczysława Szymańskiego. Ale na tym nie koniec. W trzecim koncercie Szymański pokazał drugą „szkolną filharmonię”, jeszcze młodszą, złożoną z uczniów PSM I stopnia. Dziecięca orkiestra zagrała czysto i nad podziw zdyscyplinowanie pierwszą część *Symfonii dziecięcej* Haydna, jeden z tańców polskiego renesansu i bezbłędnie wywiązała się z trudnej i zawsze ryzykownej roli akompaniatora w *Koncercie fortepianowym* Voglera. Orkiestra ta, w nieco zmniejszonym składzie, zajęła w roku ubiegłym drugie miejsce w ogólnopolskim przeglądzie uczniowskich kameralnych zespołów muzyki dawnej Schola Cantorum...”

(„*Jak rosła orkiestra*”, „*Gazeta Współczesna*” z 7 - 8 czerwca 1980)

Osobowość i pracę Mieczysława Szymańskiego cechowały odpowiedzialność, wielki, romantyczny wręcz zapał i pasja - zgodnie ze słowami Poety „*mierz siły na zamiary*”. To one sprawiły, że po trzech zaledwie miesiącach prób, Orkiestra Kameralna Liceum Muzycznego spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem w Petersburgu, a Mieczysław Szymański obwołany został MISTRZEM. To one kazały mu mierzyć się z tak trudnymi dziełami jak *Poemat symfoniczny „Step”* Zygmunta Noskowskiego, który jest w programie dzisiejszego koncertu Orkiestry Opery i Filharmonii Podlaskiej. Warto też pamiętać, że w obecnym składzie Orkiestry OiFP gra bodaj sześciu skrzypków, byłych absolwentów klasy Mieczysława Szymańskiego. Wielu z nich to także pedagodzy szkół muzycznych.

Podczas mszy żałobnej grał zespół smyczkowy złożony z byłych uczniów; grał bardzo pięknie, co najlepiej zaświadczało o pracy pedagogiczno - artystycznej Zmarłego. Właśnie Ci uczniowie są niejako przedłużeniem pracy i pasji pedagogicznej Mieczysława Szymańskiego, uprawniając w tym miejscu jak nigdy do przywołania maksymy Horacego „NON OMNIS MORIAR”.

Z ŻYCIA UNIwersYTETU MUZYCZNEGO FRYDERYKA CHOPINA



Najbliższe koncerty Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Białymstoku

17 lutego 2009 - Muzyczne Wtorki
Sala Koncertowa UMFC, godz. 19.00

Big Band UMFC w Białymstoku

24 lutego 2009 - Muzyczne Wtorki
Sala Koncertowa UMFC, godz. 19.00
Marta Kordykiewicz - wiolonczela
Maria Sterczyńska - fortepian

25 lutego 2009 - Muzyczne Środy
Sala Koncertowa UMFC, godz. 19.00
Aneta Łukaszewicz - sopran
Jerzy Maciejewski - fortepian

Krzywym Nokiem i Ouchem

Nasi filharmonicy narzekają na twardą rękę swego szefa. Wiadomo jednak powszechnie, że w muzyce (orkiestrze) nie ma miejsca na demokrację. Stosunki dyrygenta z muzykami nie muszą być ani ojcowskie, ani braterskie, a tym bardziej kumpłowskie. Dyrygent to często satrapa nie lubiany przez muzyków, ale efekty artystyczne i w takich wypadkach bywają wielkie. Przypomina mi się w tym momencie wywiad z członkami słynnego Kwartetu Lasalle. Rozmówca był zaskoczony faktem, że członkowie tego zespołu mimo wieloletniej współpracy zwracają się do siebie stale per pan. Odpowiedź była równie zaskakująca, co dająca do myślenia. Muzycy tłumaczyli, że taka forma pozwala im zachować należny szacunek do pracy partnerów i do muzyki; forma bardziej zażyła mogłaby odbić się negatywnie na dyscyplinie pracy, przebiegu prób, w sumie - na muzyce.

Kanał TVP KULTURA, w związku z 20. rocznicą śmierci legendarnego dyrygenta, Herberta von Karajana, wyemitował na początku lutego film Roberta Dornhelma „Herbert von Karajan or Beauty As I See It” („Herbert von Karajan - moja wizja piękna”). Jest tam wiele myśli wartych rozważenia nie tylko w kontekście obecnego sporu w naszej Filharmonii. Oprócz samego mistrza, wypowiadają się tam tak wielcy, nieraz już legendarni muzycy, jak Gundula Janowitz (sopranistka), Christa Ludwig (mezzosopranistka), René Kollo (tenor), Elisabeth Schwarzkopf (sopranistka), Yehudi Menuhin (skrzypek), Anne-Sophie Mutter (skrzypaczka), Evgeny Kissin (pianista) i dyrygenci: Mariss Jansons, Seiji Ozawa, Simon Rattle, Georg Solti, Christian Thielman. Relacjonowane są też opinie innych muzyków z najwyższej półki światowej. Poza tym swoje opinie wyrażają byli muzycy, inspektorzy orkiestr, którymi Karajan kierował, krytycy i dziennikarze muzyczni, a nawet były kanclerz Niemiec Helmut Schmidt.

Dla przejrzystości tekstu nie podaję autorów wypowiedzi, jedynie słowa Karajana sygnuje jako **HvK**.

- To chyba największy dyrygent XX wieku...
- Odrodzony człowiek renesansu...
- Machiavelli z duszą dziecka...
- Był jak ptak, który ogląda świat z zupełnie innej perspektywy...
- Karajan był bardzo skryty. Czy dobry Bóg takim go stworzył - tego nie wiem. Kiedy go poznałem, był dość zimnym człowiekiem...
- Umiał być bardzo wesoły i lubił żartować...
- Był bardzo przyjacielski. Szanował a nawet kochał swoją orkiestrę. W ostatnich latach zrobił się zgorzkniały...
- Nie wiem, czy był wykształcony i inteligentny; był mądry...
- Intelktualistą nie był...
- Wielki mistrz psychologii... To dla niego zapełniały się sale...
- Wspaniały człowiek. Nigdy nie zadzierał nosa...
- Nie wiem, czy poznałam kiedyś bardziej samotną osobę...

HvK: - Pierwszy koncert zagrałem, kiedy miałem cztery i pół roku. Potem kształciłem się w Salzburgu. Wreszcie nadszedł ów pamiętny dzień, kiedy stwierdziłem, że moje dwie ręce już mi nie wystarczają, by wyrazić to, co pragnąłem wyrazić. To była trudna chwila. Wówczas mój wieloletni przyjaciel i mentor, radca Baumgartner, powiedział: - Musisz zostać dyrygentem!

Później, także w Salzburgu, po raz pierwszy stanąłem przed orkiestrą - dużą orkiestrą symfoniczną - i poprowadziłem koncert. Poczulem się tak, jakbym wreszcie znalazł się na ojczyźnie, o której od dawna marzyłem. Wszystko przychodziło tak naturalnie, że od razu wiedziałem: od tej chwili tylko temu zamierzam poświęcić moje życie.

- To był muzyk konserwatywny, dbający o wierne odczytanie zapisu nutowego, można powiedzieć - staromodny...
- Umiał wyobrazić sobie brzmienie orkiestry...
- Pracę z orkiestrą zawsze zaczynał od podstaw...
- Grali już bardzo pięknie, a on - pamiętam to dokładnie - powiedział: - Teraz proszę tchnąć życie w te cztery dźwięki. Dokładnie tak: tchnąć życie w te cztery dźwięki. Naprawdę, dobrze powiedziane...

- Tak mocnego brzmienia nigdy nie słyszałem. Karajan - kiedy jakieś miejsce było dla niego ważne - kazał grać poszczególnym sekcjom orkiestry. Muzycy tego nie lubią. Prosił skrzypków, żeby np. słuchali fletu. Nauczył mnie, co robić, żeby wszystko brzmiało naturalnie. Wszystko było bardzo starannie przygotowane. I dopiero kiedy uzyskał właściwe brzmienie, mówił: - Dobrze, proszę grać w ten sposób. Dyrygent może robić z orkiestrą to, co chce pod warunkiem, że muzycy mają do niego zaufanie. Mieli je do Karajana, bo on był prawdziwym czarodziejem. Umiał pokazywać.

- Zawód dyrygenta niezwykle trudno opisać za pomocą słów. Dyrygent nie jest kompozytorem. Ale musi rozumieć, co kompozytor napisał, a nie czytać nuty. Dyrygent nie wydobywa żadnego dźwięku, więc potrzebna jest mu orkiestra. Jeśli współpraca się układa, obie strony dają i biorą jednocześnie...

- Dzięki niemu muzycy grali najlepiej, jak umieli...

- Dyrygowanie polega także na fizycznym przekazaniu dźwięku słuchaczom. Dłonie, palce, ruch i wreszcie wszechwładna osoba.

- Karajan był despotą. Mówił: ma być właśnie tak! Jeśli muzycy nie dawali z siebie wszystkiego, robił się bardzo despotyczny. Nie można dyrygować nie będąc władczy; orkiestra nie będzie posłuszna...

- A jak ktoś się sprzeciwia - mówił mrużąc swoje niebieskie oczy - docisnę śrubę tak, że wszyscy padną przede mną plackiem...

- Dyrygent to osoba, która przekazuje energię. Jeśli ktoś tego nie potrafi, to nawet największa wiedza mu nie pomoże. Muzyka pozostanie bez wyrazu...

- Podniósł nasz zawód na zupełnie inny poziom...

- Dyrygował nieprawdopodobnie agresywnie...

- Karajan tym różnił się, np. od Maazela, czy Abbado, że naprawdę zaczynał od zera.

HvK: - Pierwszą posadę dostałem w Ulm. Nie miałem wtedy żadnego doświadczenia...

- Młody Karajan naprawdę się cieszył, kiedy na przykład dostał od zony rzeźnika trochę mięsa i kilka kiełbasek, bo był biedny jak „mysz kościelna”.

- Karajan zawsze był bardzo dokładny. Uważał, że dyktatura konieczna jest tylko w dwóch przypadkach: w wojsku i w muzyce. W trakcie próby zawsze ćwiczył tak długo, aż wszyscy grali prawidłowo. Nie szczędził starań, aby podnieść poziom, zwłaszcza w operze - oczywiście, zgodnie ze swoją koncepcją. Dlatego muzycy, którzy nie sprawdzali się w pierwszym głosie, zostali przeniesieni do drugiego.

HvK: - Jednostka się nie liczy. Ważna jest tylko nasza instytucja.

- W Niemczech były wtedy trzy miliony bezrobotnych. Stanowisko koncertmistrza w Ulm zajmował niejaki Dübke, który nie mógł się pogodzić z faktem, że Karajan mu je odebrał. W trakcie przerwy ktoś powiedział mi, co Dübke zamierza zrobić: chciał zastrzelić Karajana. Natychmiast pobiegłem powiadomić naszego intendenta. Ten sprowadził dyrektora Karajana. Wezwali Dübkego, żeby go przeszucać. Skrzypek miał w kieszeni nabity pistolet. Karajan oświadczył, że nie będzie dyrygował orkiestrą, w której gra ten człowiek. Dübke natychmiast został zwolniony. To było Boże Narodzenie 1931 roku.

- Codziennie wstawał o czwartej i uczył się partytur, był niewiarygodnie ambitny...

- Wszystko umiał na pamięć - opery, symfonie, po prostu - wszystko. Samo to nie przyszło...

- Karajan oczywiście nie był nazistą. Do partii należały przecież miliony ludzi. Był bardzo ambitny, chciał dyrygować najlepszymi orkiestrami, Berlińskimi i Wiedeńskimi Filharmonikami...

HvK: - Kiedy już uda się ze 120 osób stworzyć jeden organizm, kierowanie nim jest pracą czysto umysłową... Wiem dokładnie, nawet z zamkniętymi oczami, kiedy oboiście zaczyna brakować oddechu. Wtedy wystarczy mały gest, żeby zagrać ciut szybciej, niż na próbie. I następnego dnia oboista pyta mnie: skąd pan wiedział? A ja odpowiadam: czułem to...

PLYTY NADESŁANE



Olga Rusina jest pianistką w Polsce nie dość znaną, w stosunku do poziomu, jaki reprezentuje. Od ponad 15 lat Wykłada w Akademii Muzycznej we Wrocławiu, tam też naucza w PSM II st. Jej gra upoważnia do stwierdzenia, że jest najciekawszą pianistką wśród pedagogów pracujących w Polsce. Ilu z nich nagrało tyle płyt, ilu aktywnie koncertuje, ilu wreszcie można dość

często usłyszeć na antenie Programu II Polskiego Radia? Najistotniejsze jest to, że Olga Rusina umie jak nikt opowiadać na fortepianie. W swą narrację wciąga od pierwszej frazy każdego utworu niezależnie, czy jest to *Gaspard de La Nuit* Ravela, czy *Fschingsschwank aus Wien op. 26* Roberta Schumanna, *Ballada f-moll* Fryderyka Chopina, czy *Poematy* i *Etiudy* Aleksandra Scriabina (te właśnie dzieła utrwaliła na płycie wydawnictwa SOLITON). Jest przy tym wspaniałą malarką nastrojów. Krążek ten przesłuchałem kilkakrotnie; po każdym chciałem słuchać ponownie. To zadziwiające - ta płyta nie może się znudzić!

W załączonej książeczce znalazłem złote myśli czterech kompozytorów, których dzieła nagrała pianistka:

„Muzyka jest sztuką wyrażania myśli dźwiękami.” (F. Chopin)

„Drobna byłaby sztuka muzyczna, gdyby tworzyła tylko brzmienia, a nie miałyby środków dla wyrazu stanów duszy ludzkiej.” (R. Schumann)

„Wielka muzyka, w tym jestem przekonany, zawsze idzie od serca. Muzyka stworzona tylko za pomocą rzemiosła, nie jest warta papieru, na którym jest zapisana.” (M. Ravel)

„Muzyka jest aktywną energią wszechświata. Jest ona ogniem, światłem, życiem, walką, myślą.” (A. Scriabin)

Z POEZJI

W bieżącym roku mija też 70. rocznica urodzin i 20. śmierci Wiesława Kazaneckiego, „najwybitniejszego poety, jakiego wydała białostocka ziemia” (Waldemar Smaszcz). Na Podlasiu obchodzimy ROK WIESŁAWA KAZANECKIEGO.

WIESŁAW KAZANECKI *FOTOGRAFIA - STARY BIAŁYSTOK*

Ale nie ma już miasta
z zaułkami wśród drewnianych sztachet,
z dachówkami, które łątał śnieg,
i kocie łby w jarmułkach
klóciły się
z obręczami wozów w dzień targowy.
I nie ma szpitala,
który słyszał mój pierwszy krzyk,
pępowina odcięta,
gruzami zarósł dach.
Nadwęglone chałaty
zbierają się o zmierzchu,
siedmioramienny świecznik otulają poświęcą księżycą,
jak paciorki różańca liczą zebra synagogi spalonej.

marzec 1987

[z tomu *Wiersze ostatnie*, Białystok 1991, KAW]

„TYGODNIK MUZYCZNY”

redaktor i autor: Stanisław Olędzki

- solemuz@neostrada.pl
- tel. kom. +48 512 487 602